

# TYGODNIK WILEŃSKI

*N<sup>er</sup>* 99.

*Dnia 7 Października 1817 roku. v. s.*

## D U M A

MIKOŁAJ I MAŁGORZATA.

Już władał Dnieprem w swych zwycięztwach tamy,  
Nie znając Bolesław śmiały,  
Już w nim Kijowa poszerbione bramy  
Chrobrego wnuka poznały.  
Ale go wdzięki spętały niewieście,  
Dzielniysze nad oręż krwawy,  
Usnął bohater w pokonanym mieście,  
Niepomny berła i sławy.  
Za królem poszli i młodzi rycérze,  
Odwykli trudów i boju,  
W kątach nietknięte rdzawiały pancérze,  
Miecz tylko służył dla stroju.  
Lecz między niemi był tam wojak młody,  
Co się brzydził tą zniewagą,  
Łączył odwagę z wdziękami urody,  
A miłość kraju z odwagą.  
Wśród niebezpieczeństw do sławy on śpieszył,  
Z rycérzami naysięniejszymi,

Lecz już go widok wawrzynów nie cieszył,  
Nie cieszył..... na obcój ziemi.  
Niechaj tu (mawiał) żyje król zgnuśniały,  
My wróćmy w oyczyste kraje.  
Wódz, co nas więcéy nie wie dzie do chwały,  
Wodzem bydź dla nas przestaje.....  
I gdy mu smutek serce uciemieźał,  
Gdy próżno tęsknotę słodził,  
Porzucił ziemię na którój zwycięźał,  
Dla téy na którój się rodził.  
Sam jeden pascie przebywał płasczynny,  
W pośró d dziczy i straszycel,  
Przebył je prędko, bo miłość oyczyny,  
Lotnych dodała mu skrzydeł.  
Uyrzał nakoniec kray swój ukochany;  
A gdy w granicę wstępował,  
Zsiadł z konia..... ukląkl..... a łzami zalany,  
Oyczystą ziemię całował.....  
Szczęśliwy żołniérz! co świetnémi czyny,  
W obcój ziemi niecąc dziwy,  
Powraca umrzéc do oyców krajny  
Szczęśliwy..... trzykroć szczęśliwy.  
Noc właśnie czarne sunęła zasłony,  
Rozbiegły się gęste cienie,  
Wschodzący xiężyc na świat zasepiiony,  
Wylewał blade promienie.  
Cichość i pokój cieniami przykryty  
W świętym ristnęły uroku,  
Koń tylko tętnił stapając kopyty,  
I pałasz brzęczał przy boku.

Czy się to z niebios stało przeznaczenia,  
Czy ślepy przypadek zrządził,  
Ze zatopiony w myślach i w śród cienia  
Rycerz z drogi swojej zblądził.  
Lecz bor posepny, przez który przebywał,  
Z zadumienia go ocucił,  
Szum jakiś głuchy liście drzew okrywał,  
I nocy spokojność klócił.  
Strach co się w koło z cieniami rozciągał,  
Zdawał się przéyscie zamykać,  
Xiężyc promienie nad lasem powściągał,  
I wewnątrz bał się przenikać.  
W pośrodku boru nurty bystréy rzéki,  
Drogę w skałach przerzynały,  
A lećąc szybko w jakiś kray daleki,  
Posepnym głosem szumiały.  
Mężny młodzieniec puszcę tę przebywał,  
Nie mając śladu ni drogi,  
Nie raz koń w ciągu przerwy przeskakiwał,  
A nie raz cofał się z trwogi.  
A tak gdy coraz głębiéy się zapuszcza,  
Uderza go widok nowy;  
Postrzegł, gdzie była otworzysta puszcza,  
Zwaliska staréy budowy.  
Cruzy te całe zajęły wybrzeże,  
W śród nich usnęło zniszczenie,  
Gdzie nie gdzie tylko stały jeszcze wieże,  
Długie rozciągając cienie.  
Już gwiazda nocy pół swojego biegu,  
Odbyła w świata przestrzeni.

Młodzieniec na tym wstrzymawszy się brzegu,  
 Usiadł na złomie kamieni.  
 U nóg mu wody o skały wstrząśnione,  
 Z księżycą światłem igrały,  
 W koło zwaliska wiatrem ożywione,  
 Wzdychać się ciężko zdawały.  
 A on tym czasem zmęczony w podróży,  
 Chciał wypocząć w téj zaciszy,  
 Lecz skoro tylko do snu oczy zmróży,  
 Przerażliwy krzyk usłyszy.  
 Zrywa się.... patrzy..... z oddalonéj wieży,  
 Wypada jakaś kobieta,  
 Widzi jak z wrzaskiem uciekając bieży,  
 Przed pogonią co ją chwyta.  
 „Ratuy mię śmierci„! z jęczeniem wołała,  
 „Ratuy od strasznój przygody„  
 Tak krzycząc już już się miała  
 Rzucić do bezdennój wody.  
 Ale ją chwyla rycérz zadziwiony,  
 I gdy ją ręką wstrzymywa,  
 Drugą dla drżącój niewiasty obrony,  
 Groźnego miecza dobywa.  
 Wrzaskliwie pochwa żelazna zabrękle,  
 Już błysnął w ręku miecz srogi;  
 Na sam ten widok tłuszcza przelekle,  
 W sprzeczne rozbiegła się drogi.  
 Przestaje na tém młodzieniec troskliwy,  
 I cieszy zleklą dziewicę.  
 Widzi jak okrył strach przeraźliwy  
 Pobladle, lecz wdzięczne lice.

Widzi z czułością, jak ciężkie westchnienia,  
Białe jéy łono wznosiły,  
A głośnie w piersiach serca uderzenia  
W duszy się jego odbiły.

„Jakież nieszczęście „rzeknie rycérz młody,

„Niewiasto! trzyma cię w mocy?

„Jakież w téy puszczy okropne przygody,

„Scigają ciebie w śród nocy.

„Gdzież są twe wrogi? mów, a ta ręka

„Pójdzie złoczyńców wygubić,

„Kto za niewinność potykać się lęka,

„Niegodny mieczem się chlubić.

Dziewica na to przez krótkie spoczynienie,

Nową ożywiona siłą,

Westchnęła ciężko... a smutne westchnienie,

Smutniejsze słowa wrożyło.

„Rycerzu! rzekła, cóś się mnie użalił

Wspierać mię żądasz daremnie;

Może i za to, żeś dni me ocalił,

Wdzięczności nie znajdziesz we mnie,

Słodki zgon temu, kto nie ma nadziei,

Mieć kiedyś losy łaskawsze;

Tak... w niestatecznéj dni naszych kolei,

Smiéć nie jest nieszczęściem zawsze.

„Lecz jeśli głosu, żalu i ciérpienia,

Słuchać będzie ci przyjemną,

Słuchay..... dla mojęj niedoli ulżenia,

Zapłaczesz może nademną.

Zycie me wzięłam w cnotliwéy rodzinie,  
Imie moje Małgorzata,  
Moi rodzice długo w Zebocinie  
Szczęśliwe pędzili lata.  
Zamożni w cnotę, zamożni w dostatki,  
Jedno mieli we mnie dziecko,  
Nadzieja oycy i pieśczoła matki,  
Wśród kwiatów zaczęłam życie.  
Wkrótce się nowe szczęście mi dostało,  
Roskoszą przejęta żywszą;  
Poznałam serce, które mię kochało  
I jeszcze byłam szczęśliwszą.  
Mikołaj pełny czystego płomienia,  
W cnotę i męztwo bogaty,  
Naypiérwsze moje pozyskał westchnienia,  
On był szczęściem Małgorzaty,  
Wiek nas połączył, lecz czucia kochania  
Bardziéy nas jeszcze łączyły,  
Bliskiem i były nasze pomieszkania,  
Lecz serca bliższemi były.  
Pamiętko! uczuć najsłodszych na świecie,  
Uczuć miłości niewinnéy,  
Choć ty mię dręczysz, ja cię lubię przecie,  
Bo nie mam pociechy innéy.  
W tym król nasz, który z mężnymi szeregi,  
Wszystko gromi i zwycięża,  
Przedsięwziął zanieść w oddalone brzegi,  
Sławę Polkiego oręza.

Trąba wojenna zagrzmiała po kraju,  
Rycerzów tysiąc rusza,  
Na głos jéy dzielny w mężnym Mikołaju  
Szlachetna wzniosła się dusza.  
Oczyzna świetną odziała go zbroją,  
Oczyzna miecz mu podała,  
A w sercu jego gnieźdząc miłość swoję  
Zapomnieć o mnie kazała.  
Stanął przedemną okryty pancerzem,  
Lecz próżno smutek ukrywał,  
Wtenczas, gdy nawet był groźnym rycerzem  
Kochankiem się okazywał.  
„Oczyzna, mówił, Małgorzato miła,  
Na czas mię z tobą rozdziela,  
Rzucić cię muszę... ty byś nie lubiła  
Chwały nieprzyjaciela.  
Gdy z krwawych bojów na łonie zwycięstwa  
Szcześnie mię losy wywiodą,  
Chwała nagrodą będzie mego męztwa,  
Ty saméy chwały nagrodą.  
Ale jeżeli ostatnią godzinę  
Wśród srogiéy walki obaczę  
Zginę z roskoszą; bo dla chwały zginę,  
Bo po mnie luba zapłacze.”  
„Tak mówił do mnie; próżno chciałem w łkaniu  
Potłumić łzy i westchnienie;  
Na znak, nakoniec stałości w kochaniu,  
Pomienialiśmy piérścienie.

Rzucił mię wręście ; ja gorzko płakałam  
Okryta ciężką żalobą ,  
Co za nieszczęście piérwszy raz poznałam  
Z lubą się rozstać osobą.  
A gdy tak znosząc ciérpienia nieznanę  
Dni mi smutne upływały ,  
Szczęściu mojemu sroższą jeszcze ranę  
Zadał Zbiegniew zniewieściały.  
Kiedy z zapalem wszyscy na bóy krwawy  
Pobiegli Polscy młodzieńce ,  
On jeden tylko bez sέρca bez sławy  
W pośród niewiast zbiera wieńce.  
Nieszczęsnym losem, miłemi się zdały  
Dla niego słabe me wdzięki ,  
Rodzicom swoje wynurzył zapaly ,  
I od nich żądał méy ręki.  
Lecz oni pomni na własne kochanie  
Niechcieli mym sercem rządzić ,  
Oddając wolne miłości władanie,  
Czyż mogli , czyż mogli zbłądzić ?  
W tém wieść okropna w kraju się rozległa ,  
Jakby przed straszną niedolą ,  
Część młodzi naszéy z królem poległa ,  
A reszta poszła w niewolą.  
Wieść tak gdy jednym rozdzierała sέρce ,  
Dla niecnoty była lubą,  
A nierząd w słabéy rozdmuchnień iskierce  
Zagrażał krajowi zgubą.



Rozpusta podła wzrastając w potęgę,  
Zepsuciu otwarła szranki,  
Niewiasty świętą zmieniały przysięgę,  
Zmieniały serca kochanki.  
Tu, gdym jęczała po mym Mikołaju,  
Nowy cios duszę zasmucił,  
Zmęczony wiekiem i niedolą kraju  
Oyciec mię i świat porzucił.  
W kilka dni za nim i matka na wieki,  
Poszła zmęczona zgryzotą;  
A ja nieszczęsna słaba bez opieki,  
Biędną zostałam sierotą. „  
Tu Małgorzacie mimowolne łkania  
Smutne słowa zatłumiły,  
Potém tak daléy ciąg opowiadania,  
Skończyła zebrawszy siły.  
„Zuchwały Zbiegniew groził mi zamęściem,  
Rozpusta w koło się wlekła,  
Cóż miałam czynić przed srogim nieszczęściem?  
Z własnegom domu uciekła.  
Długo w rozpaczy błakając się srogiéy,  
W obcéy przebrana odzieży,  
Przybyłam wreszcie do chatki ubogiéy,  
Która za tym borem leży.  
Tam mię przyyмуje niewiasta poczciwa,  
I cieszy jak własne dziecko,  
Wpóśród tych gruzów w lochach mię ukrywa,  
I utrzymuje me życie.

Gdzie stoi wieża na pół rozwalona,  
Tam jest mieszkanie podziemne,  
Tam ją pędziłam w tym grobie zamknięta,  
Dni moje jak nocy ciemne.  
Tam karmiąc łzami miłości płomienie,  
Chciałam przeżyć dni ostatki,  
Tam sen mi nieraz przerywały cienie  
Kochanka, oycy lub matki.  
Téy nocy ważąc nieszczęścia me w duszy,  
Szelest jakiś usłyszałam,  
W tym głos Zbiegniewa przeraził me uszy;  
Zdjęta rozpaczą zadrżałam.  
Blizkie nieszczęście dodało mi mocy,  
Przed nienawistnym potworem,  
Uciekłam w pśród przyjazny mi nocy,  
Nieznany zdrajcy otworem.  
Orszak sług jego chciał me przeciąć szlaki,  
Lecz koniec znany jest tobie,  
Sądźże rycerzu! czy jest dla mnie jaki  
Inny spoczynek jak w grobie.  
Straciłam wszystko co sercu jest lube,  
Zycie mi tylko zostało,  
Czegoż więc dłużej przeciągam mą zgubę?  
Czyż jeszcze cierpiałam mało?  
Śmierć jest jedyną nieszczęsnych potrzebą,  
Już ją dusza moja czuje;”  
„Nie, rzeknie rycerz, nie żąda jéy niebo.”  
I szyszak z głowy zdéymujeż.

Dziewica zwraca oczy na rycerza,  
Pełna zdziwienia i trwogi,  
Zadrży..... z radości szczęściu niedowierza,  
I krzyknie: Mikołaj drogi.  
Był to Mikołaj; poznał nie poznany  
Swoją drogą Małgorzatę,  
Odkrył się wreszcie; a głębokie rany  
I ciężką osłodził stratę.  
Wrócił kochańce dziedzictwo oyczyste  
I pasmo nieszczęść ukończył,  
A ogień, który łączy serca czyste,  
Wkrótce ich ręce połączył.  
Byli szczęśliwi i Nieba łaskawsze,  
Dały im słodką siwiznę,  
Byli szczęśliwi, bo kochali zawsze  
Siebie i swoją oczyznię.

*Karol Siemkiewicz*

## U W I A D O M I E N I E.

Przed kilka tygodniami wzięła mnie ochotę ze wschodem słońca udać się ku Zakretowi. Już słońce rozrzucało swe promienie dobroczynne na mdlejące rośliny obciążone obfitą rosą, a tak powoli pozbywały się tego słodkiego ciężaru. Ranek był piękny i cała natura wydała mi się być przyodzianą w przyjemniejszą jak kiedy barwę. Wesół postępowałem sporym krokiem nucając

piosenkę Ukraińską. Wkrótce stanąłem w lasku nad brzegiem Wilij. Patrząc na rzekę myśl szła za myślą, jak fala za falą. Naprzód myślą uniosłem się do miejsca rodzinnego, dalej do miejsca pierwotnej edukacji, potem do terażniejszego pobytu, nakoniec idąc za słabością człowieka, śmiałem dotknąć się przyszłości. Nagle mnóstwo snujących się owadów przerywa moją uwagę, a ciekawością zdjęty czyli nie odkryję znowu nowego tworu a), dobyłem z zanadrza siateczki i zacząłem je łowić. Lecz próżne było usiłowanie, zmordowany i przejęty skwarem słońca znacznie już podniesionego, siadłem pod drzewem. Nie daleko mnie wznosiło się siedlisko pracowitych mrówek. Przypatrując się ich niezmordowanemu pracy, uyrzałem jakiś papier uwieczony we środku mrowiska. Tknięty szczególniejszym przecuciem, zrywam się i wyciągam papiery zwinięte naksztalt starożytnych Woluminów na w pół przemokłe, i w wielu miejscach przegryzione. Ciekawość ta nieodstępna towarzyszka ludzi, była pobudką do użycia wszelkich sposobów, aby przynajmniej podług powszechnego zwyczaju tytuł przeczytać. Skutek był pożądanym. Z niemałym mozolem jako

---

a) Podąłem do tygodnika w Numerze 82. na karcie 40. obserwacją o owadzie zwanym *Pochlębstwo*.

i ukontentowaniem, przesylabizowałem tytuł następny: *Nauka tworów Natury, czyli Nauka Świata. Wydana dla chcących z nięj korzystać przez Doświadczenie, Drukowana w umyśle nakładem człowieka poczciwego. Roku tego lub owego.*

Z taką zdobyczą śpieszyłem do domu, nie zważając na doymujący upał. Stałem na miejscu i po lekkim odpoczynku, wziąłem się do czytania, próżna praca, potrzeba było szukać innego sposobu. Naśladowując więc badaczy starożytności Herkulanum porozwijałem na walcach karty. Co wyczytam, to wiernie udzielać będę czytelnikom.

Rozwijanie na walcu dobrze mi się udało. Z kilku bowiem kart rozwiniętych, wygladzonych i wysuszonych, co zupełnie wyczytać mogłem teraz udzielam. Ułamki zaś bez początku i końca opuszczać będę.

#### N A U K A IV.

Nie ganię ja podróże, ale niech nie niszczą,  
Co po guście? dłużnicy gdy płaczą i piszczą;  
Co po fantach? za które poszły wsie dziedziczne.

*Krasicki Satyra Marno:*

Jednym z nayszkodliwszych i naybardziejziej rozgnieżdżonych owadów w czasach naszych jest owad zwany *Utracyusz*. Liszka jego ma połysk różnofarbny już to złoty,

już srebrny, karmazynowy, axamitny, galonowany, albo gwiazdzisty i t. d. Słowem jaką tylko ozdobę, gust wygurowany i moda wymuszona wymyślić może, wszystko na niéy się znajduje. Takowa cudowna zmiana następuje przy każdym odmienionym kierunku do promieni słonecznych. Ruchawa jest nadzwyczaj, często nie ciesząc się siedzibą oyczystą, odbywa dalekie podróże i w miastach obcych stołecznych gnieźdząc się większý nabiera świetności, gdyż promienie słoneczne mocniéy działają. Lecz co za nieszczęście! powietrze i ziemia będąc odmienną od krajowych, wielki mają wpływ na odmianę stanu zdrowia biédnéy liszki. Raz bardzo błyszczący, drugi raz traci swe kolory, a nakoniec przychodzi taka pora gdzie już gry kolorów odzyskać więcéy nie można. Tak nagle odmienione zdrowie dowodzi mającéy prędko nastąpić przemianę. Jakoż wkrótce przeistacza się w poczwarkę zwaną *Dłużnik* (Debitor Stat: Litt:). Wtenczas owad dręczony bywa jakąś wewnętrzną niespokojnością, któręy mimo swych figlarnych skoków ukryć nie zawsze potrafi. Zwija się, kręci, biega od jednéy do drugiéy rośliny, aby kosztem tysiąca roślin mógł sobie utkać zewnętrzne uwicie, a tym sposobem, aby czas dłuższy spokojniéy odychać zagranicznym powietrzem. Rośliny myśląc, iż owad tak znakomity w czasie potrzebnym swemi sokami wynagrodzić

im będą w stanie, poddają się z pokorą ich wyuzdanéy żądzy. Ale niestety! jak często płonnemi cieszą się nadziejami. Poczwarzka takowa widząc coraz bardziéy ruinujące się zdrowie, czując się bydź niezdolną do odbywania podróży zagranicznéy, wraca do zagród oyczystych. Tam wszystkich sił natęża by przynajmniéy kilka kolorów na jéy powierzchni się lskniło. Posiedź się z radości nie może, widząc iż wszyscy sąsiedzi z ciekawością przypatrują się jéy chodowi odmiennemu, kolorom wysiłonym, sposobowi życia nie takiemu jak dawniey. Słowem wszystko inne, lecz wszystko wymuszone. Kiedy już osłabienie w całéy organizacyi nastąpi, kiedy niktą wszystkie znaki przepychu, poczwarzka odmienia swą postać, przechodzi w motyla zwanego *Exdywizija*. W téy przemianie skrzydła mu wyrastają dla częstego przesiadywania w ogrodach Sędziów, Podsędków, Regentów, Pisarzów, Plenipotentów, Archiwistów i t. d. Ci Panowie z ukontentowaniem go przyjmują, i obracają na użytek, podobny do jedwabników, z tą różnicą, iż zamiast jedwabiu, snują nici złote i srebne. Tak więc straciwszy ostatki swéy siły, niszczeje nagle. Odpadają skrzydła, skrzydelka, nóżki, ostatni kolor spelza. Sam zaś ogołocony ze wszystkich środków do życia, upośledzony od natury we wszystkich jéy darach, wynędzniały udaje się w zakątek, lub za-

grzebuje się na wieki w ziemię. Części zaś odpadłe idą tak na żyr innym owadóm, jak np. Pochłébcóm i t. d. jako też dopomagają wzrostowi roślin. Lecz ten wzrost rzadko jest odpowiedni sokóm wydanym na żywienie ich przez czas długi. Oby więc rośliny jak naywiększą bacznąó miały na *Utracyuszów* ! Owad taki wycienczający roślinne królestwo zagęszcza się bardzo w czasach terażniejszych , i chybaby potrzeba użyć wszelkiéy mocy na jego wytępienie. Lube jego siedlisko jest w Litwie.

*Verbaveritatis.*

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu egzemplarzy dla miéysc prawem wyznaczonych. Dnia 5. miesiąca Października roku 1817.

*August. Becu Prof. Ord. Czl. K. C.*